

W garderobie Fagota [WYWIAD]

Eliza Gaust: W Radiu Łódź zmiksowałeś ostatnio utwory wybitnego dyrygenta i kompozytora Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Łodzi Henryka Debicha. Wyszedł z tego świetny set. Masz też pewien epizod z dzieciństwa związany z tą postacią...

Grzegorz Fajngold: W dzieciństwie weekendy spędzałem u babci na Radiostacji, na ulicy Tkackiej, która łączy się z Solskiego. Tam swoją willę budował Henryk. W tych rejonach razem z kuzynem odstawiałem dziecięcą łobuzerkę. Pewnego dnia ukradliśmy jajka ze spożywczaka na rogu Kopcińskiego i Narutowicza. Mielśmy wielką frajdę z biegania wśród tych okazałych willi i wrzucania jaj lub balonów z wodą do mieszkań przez otwarte okna. Padło też na dom Henryka.

Skąd pomysł na DJ set z jego kompozycjami?

- Na początku stycznia zadzwonił do mnie Marcin Tercjak z Radia Łódź i powiedział, że robią setne urodziny Henryka Debicha. Poprosił, żebym przygotował set. Do jego utworów dołożyłem „odpowiedniki” Debicha z innych krajów, jak Stelvio Cipriani czy Walter Murphy. Jako że utrzymuję się głównie z imprez didżejskich, mam strasznie dużo muzyki i jaram się takimi tematycznymi setami. Jest szansa, że będę gościł w Radiu Łódź raz w miesiącu. Przez dwie godziny będę grać tematyczne sety: gothic rock, polski bigbit, synthpop 80 i inne cuda.

Henryk Debich odrzucał podział muzyki na poważną i rozrywkową. Mówił, że muzykę można klasyfikować tylko według jednego podziału: na dobrą i złą.

- I za to mam dla niego wielki szacunek. Jego Orkiestra Rozrywkowa dla niektórych osób z kręgu Akademii Muzycznej była profanacją. Z kolei ci, którzy gustowali w muzyce dyskotekowej, nie bardzo chcieli słuchać orkiestry. Ale to było coś zupełnie nowego. Debich pożyczał sekcję rytmiczną i gitarę z disco bandów, czerpiąc w aranżach dużo z funky i soulu, do tego wszystkiego dokładał orkiestrę symfoniczną. Poza tym wydawał swoje solowe rzeczy i oczywiście muzykę do filmów. Pamiętam, że na przełomie lat 80. i 90. byłem tak podjarany jego płytą z coverami klasyków, że zacząłem nagrywać przeróbki mistrzów klasycyzmu i baroku. Nazwałem to „Disco Classics” i wydałem na kasecie. To było disco w klimacie Trans-X. I wszystko było na automacie perkusyjnym i dźwiękach z syntezatora. Ta kaseta krążyła wśród znajomych na squacie przy Kilińskiego 210, gdzie wtedy mieszkowałem.

Do muzyki ciągnęło cię od zawsze. Zacząłeś grać punk, ale w sercu nadal pozostał barok?

- Barok kocham i od niego wszystko się zaczęło. Te fascynacje wrzucałem do wszystkich moich projektów: punkowych i elektronicznych. Moje pierwsze próby grania muzyki poza szkołą muzyczną odbywały się w klubie muzycznym Alternatywa na Widzewie. To było dziwne miejsce, działające jak dom kultury. Kręciło się tam dużo tzw. trudnej młodzieży, ubranej na czarno. Ale była świetnie wyposażona sala prób. I adapter z dobrym systemem nagłaśniającym, na którym można było słuchać muzyki. Plus spora kolekcja płyt od Xmal Deutschland po Dead Kennedys. Robiłem tam graffiti, a poza tym założyłem pierwszy zespół - Flegma. To była też nazwa zina, który wówczas redagowałem. Właściwie karykatury zinów. Pisałem tam wymyślone wywiady z istniejącymi kapelami, rysowałem komiksy, kleiłem kolaże. Ale pytania i odpowiedzi były zmyślone i absurdalne.

W latach 90. byłeś znany z chodzenia po ulicach w barokowych kostiumach. Jakie były reakcje?

- Często łąziłem w kostiumach, kupowanych najczęściej w Teatrze Muzycznym. Chodziłem tak na koncerty punkowe, ale też na koncerty muzyki dawnej do łódzkiej filharmonii. Potem grałem w tych kostiumach koncerty 19 Wiosen. Pamiętam jeden koncert z cyklu „Wunder Wave” w Lutni na Teofilowie. Grał wtedy zespół The Varukers i polskie bandy. I nawet punkowcy mnie wyśmiali. Mój

pogląd, że punk to wolność i tolerancja legł w gruzach [śmiej]. Było sporo śmiesznych historii. W latach 2000 zaczęły się moje mundurowe fascynacje. Z tym było czasem ciężko na zagranicznych wyjazdach. Zwłaszcza Niemcy są na tym punkcie wyczuleni i wszystko podciągają pod faszyzm. Kiedyś grałem w klubie w hiszpańskim mundurze Guardia Civil. Lokalni punkowcy wdarli się na scenę, były przepychanki, wyrywanie kabli, szarpanina, koncert przerwano. Włoscy punkowcy atakowali mnie z kolei za mundur Guardia di Finanza. Innym razem nie wpuścili Marcina Pryta na koncert Disorder na squacie Kōpi w Berlinie tylko dlatego, że był w garniturze. Wzięli go za tajniaka, mimo że to był garnitur raczej w stylu punk 77: marynara, krawat, znaczki. Ale to już inna historia. Niektórzy są tak zamknięci w swoim świecie, że nie widzą innego kontekstu.

Cały tekst w Kalejdoskopie 03/21.

--

Numer 03/21 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik.

I w prenumeracie:

- redakcyjnej – część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a na początek prenumeraty każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best of Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

* Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych – na platformie "Kalejdoskop Na Głos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)
Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)

* Nasze AUDYCJE

W społecznościowym Radiu Kapitał realizujemy cykl audycji „Oko Kalejdoskopu”. Tam wśród pięciu gotowych audycji można odsłuchać również rozmowę z Kacprem Szaleckim, który do studia przyniósł swoją muzykę, oraz wywiad z Mariuszem Grzegorzkiem o filmowości Łodzi [TUTAJ](#)